

# Od Prus Wschodnich po Śląsk. *Małe ojczyzny* we wspomnieniach niemieckich wysiedleńców (wypędzonych) utrwalone w filmach dokumentalnych niemieckiej telewizji ARD

MAREK PERLIKIEWICZ

Uniwersytet Gdański

## Streszczenie

*Tematyka artykułu obejmuje wspomnienia niemieckich wysiedleńców. Materiał badawczy stanowią wyselekcjonowane filmy dokumentalne niemieckiej telewizji ARD. Autor zwraca uwagę na aspekty pamięci zbiorowej w kontekście przesiedlonych Niemców po II wojnie światowej, ze szczególnym uwzględnieniem ewolucji znaczenia słowa „Heimat”. Najważniejszymi elementami analizy są wypowiedzi świadków, które budują dokumentalny obraz przeżyć i sytuacji życiowej Niemców podczas przesiedleń.*

*Słowa-klucze: film dokumentalny, wypędzenie, wysiedlenie, wojna, strony rodzinne, tradycja, Prusy Wschodnie, Pomorze, Śląsk, pojednanie*

**Abstract**

*From Eastern Prussia to Silesia. Homelands remembered by German resettlers (expellees) and recorded in documentary films of the German public service television ARD*

*The memories of German displaced persons are the subject matter of this article. The research material encompasses selected documentary films by the German TV channel ARD. The author draws attention to aspects of collective memory in the context of the Germans displaced after World War II, with particular emphasis on the evolution of the meaning of the word "Heimat". The most important elements of the analysis are the accounts of witnesses which provide a documentary image of the experiences and the social situation of the Germans during the resettlement.*

*Keywords: documentary, expulsion, resettlement, war, homeland, tradition, Eastern Prussia, Pomerania, Silesia, reconciliation*

Jakie skojarzenia i jakie uczucia budzi w kolektywnej pamięci Niemców pojęcie *Heimat*, które przez Polaków bywa utożsamiane z *małą ojczyzną*? Czy stanowi ono dla dzisiejszego młodego i średniego niemieckiego pokolenia ową sentymentalną wartość, tak szczególnie pielęgnowaną przez ich ojców i dziadków?

Słowo *Heimat* język polski opisuje jako *miejsce rodzinne, kraj rodzinny, kraj pochodzenia, rodzinne strony*, wreszcie i *ojczyzna*, zwłaszcza ta *mała*, kojarzona następnie z *ojcowizną*, która wyprzedza pojęcie *ojczyzny wielkiej, ojczyzny ideologicznej (Vaterland)*, będącej w niejkiej opozycji do *macierzy (Mutterland)*. Słowo *Heimat* wywodzi się od germańskiego *haima, haimi*, które to wskazuje na indoeuropejskie *kei – być położonym, leżeć*. Kojarzy się zatem pierwotnie z przestrzenią, następnie z miejscem bezpieczeństwa i pogłębionego zaufania, gdzie rzeczywistość jest egzystencjalnie zrozumiała i przejrzysta. *Mała ojczyzna*, jako kraj rodzinny stanowi ów najbliższy świat, w którego ramach kształtują i utrwalają się przewidywalne działania tudzież zachowania jednostek i wspólnot. Poza ramami bezpieczeństwa, jakie daje *Heimat*, zaczynają się rozluźniać i zatracać więzi międzyludzkie, narasta poczucie obcości i wyalienowania<sup>1</sup>. Semantyka tego pojęcia, które w kolektywnej świadomości historycznej i pokoleniowej Niemców nabrało tak wiele sentymentalnego blasku, znacząco się zmieniła na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci: dawniej suche i rzeczowe *Heimat* znaczyło tyle, co *miejsce urodzenia, kraj pochodzenia*, dalej także i *miejsce zamieszkania*. Było stosowane nagminnie w języku biurokratyczno-prawniczym, zwłaszcza rejestrów meldunkowych i policyjnych. Dzisiejsze *Heimat* natomiast charakteryzuje się pojemnością i głębią elementarnie nienaruszonego świata istniejącego w triadzie wspólnoty, przestrzeni i tradycji, które wyznaczają jednostkom ich tożsamość własną (autoidentyfikację).

Telewizja publiczna Republiki Federalnej Niemiec ARD (*Arbeitsgemeinschaft der öffentlich-rechtlichen Rundfunkanstalten der Bundesrepublik Deutschland*) stanowi jeden z największych europejskich nadawców radiowo-telewizyjnych. Jest to związek regionalnych stacji radiowo-telewizyjnych programu trzeciego działających tam od 1950 roku. Od roku 1963 ARD nadaje także program pierwszy telewizji niemieckiej oraz program dla zagranicy *Deutsche Welle*.

ARD wyemitowała na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci wiele zróżnicowanych w swej treści reportaży i filmów dokumentalnych poświęconych tematyce ucieczek, wypędzeń siłą tudzież przesiedleń ludności niemieckiej ze wschodnich terenów Rzeszy Niemieckiej, odłączonych od jej terytorium w roku 1945. Tematyka ta była także obecna w szeregu kanałach ZDF (*Zweites Deutsches Fernsehen*) – drugiej konkurencyjnej wobec ARD telewizji publicznej powstałej w roku 1963 i mającej obecnie swoją siedzibę w Moguncji. Również telewizyjne stacje komercyjne RFN sięgały w swej dokumentalistyce po tę atrakcyjną tematykę. Rok 2015 – siedemdziesiąta rocznica zakończenia wojny – stanowił dla mediów nie tylko niemieckich, ale i austriackich szczególną okazję przypomnienia losu uciekinierów

---

<sup>1</sup> Hermann Bausinger, Konrad Köstlin (wyd.), *Heimat und Identität. Probleme regionaler Kultur*. Wachholtz, Neumünster 1980, (22. Deutscher Volkskunde-Kongress in Kiel vom 16.–21. Juni 1979), s. 20

i ludzi przesiedlonych siłą (wypędzonych) z terenów tzw. Wielkiej Rzeszy Niemieckiej (Großdeutschland), która powstała w wyniku przyłączenia Austrii i Kraju Sudeckiego. Filmy dokumentalne i cykle reportażowe na temat utraty *małych ojczyzn* doczekały się realizacji nie tylko w Niemczech, ale i w Austrii pod egidą krajowej telewizji publicznej ORF<sup>2</sup>.

Przedmiotem niniejszego artykułu jest przebadanie wybranych filmów dokumentalnych powstałych na zamówienie telewizji ARD pod kątem przedstawianych w nich wspomnień niemieckich uciekinierów i przesiedlonych siłą ludzi z terenów dawnych Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska.

## I. DAMALS IN OSTPREUßEN<sup>3</sup>

Film *Damals in Ostpreußen* (Dawno temu w Prusach Wschodnich) powstał przy finansowym wsparciu Programu Mediów Unii Europejskiej. Film zaczyna się relacją o lecie roku 1944 roku we wschodniopruskim Heiligenbeil (Świętomiejsce lub Święta Siekierka, ros. Mamonowo). Gisela Hannig ma wtedy 19 lat i pracuje w tamtejszych koszarach lotniska wojskowego. Wraz z rówieśniczkami z niepokojem obserwuje przeładowane pociągi jadące na zachód:

*Miało się wtedy poczucie tańca na wulkanie, w pełnym tego słowa znaczeniu. Otworzyliśmy okna, bo gorąco było. Kolej przechodziła obok lotniska wojskowego w odległości około dwustu metrów. Było widać pierwsze pociągi z uciekinierami, wszystko przeładowane, całe pociągi i przedziały były przeładowane, łóżka umieszczono nawet nad kabinami hamulcowego. Był to okropny i przejmujący widok. Wychylałyśmy się z okien w milczeniu spoglądając ze zrozumieniem po sobie, co to będzie?*

Nazistowska Kronika Filmowa III Rzeszy wykorzystuje zaistniałą sytuację dla celów propagandowych:

*Te kolejowe wagony przewożą cały materialny dobytek licznych wsi, zebrany w ogromnym pośpiechu. Właściciele wybierają raczej niepewny los na obczyźnie niż poddanie się bolszewickiemu zniewoleniu.*

---

<sup>2</sup> Należy tu wymienić m. in. czteroczęściowy serial emitowany przez kanał historyczno-dokumentalny Österreich III autorstwa Herberta Hüttera i Waltera Raminga: „Die Vergessenen des Zweiten Weltkrieges”. 1. Vertrieben im Zweiten Weltkrieg: Die Sudetendeutschen; 2. Vertrieben im Zweiten Weltkrieg: Die Donauschwaben; 3. Vertrieben im Zweiten Weltkrieg: Die Deutschen entlang der Karpaten; 4. Vertrieben im Zweiten Weltkrieg: Umstrittenes Dreiländereck – Ö-I-SL. Serial ten był w roku 2015 przedmiotem forum dyskusyjnego: 70 Jahre danach – Zeit für die Wahrheit und die Versöhnung (70 lat po wojnie – czas na prawdę i pojednanie), organizowanego przez Zrzeszenie Ziomek Niemieckich w Austrii (VLÖ).

<sup>3</sup> Florian Huber: *Damals in Ostpreußen*. Mitteldeutscher Rundfunk (MDR) i Looks Film &TV; 2008 (90min.)

Gizela wspomina:

*Byliśmy wtedy młode, toteż pragnęliśmy korzystać z życia. Świętowałyśmy w kasynie oficerskim lotniska. Było w zwyczaju zapraszanie tam młodych panien – córek okolicznych właścicieli ziemskich. Nasi lotnicy chcąc być dobrymi gospodarzami wykorzystywali pobyty w Danii, by tam kupować śmietaną i masło. Upieczono ponad trzydzieści tortów i porozstawiano je na stołach. Lotnicy załatwili nie tylko dobre wina i koktajle, ale też i pierwsze płyty ze swingującą muzyką do tańca. Tańczyliśmy więc nie tylko fokstrota, bo mieliśmy już płyty angielskie, które lotnicy przywieźli z Francji.*

Film cofa się do wschodniopruskich obrazów międzywojnia, kiedy to prowincja mimo odcięcia od niemieckiej macierzy rozwinęła się gospodarczo. Dla wielu obywateli Rzeszy stanowiła niemałą atrakcję także dzięki swemu położeniu, które sprawiało, że ci, których było na to stać, przyjeżdżali na wypoczynek do eleganckich kurortów od Mierzei Wiślanej aż po Mierzeję Kurońską. Prusy Wschodnie zachowały przy tym dawne wspólnotowe wartości wynikające z tradycyjnie silnego przywiązania mieszkańców do ziemi i otaczającej przyrody, hierarchicznie ukształtowanych struktur społecznych, wreszcie – bezkresnego sielskiego krajobrazu. W krajobraz ten symbolicznie wpisały się słynne konie trakeńskie, których nazwa pochodzi od stadniny w Trakehnen (obecnie Jasnaja Poljana), a także spotykany w leśnych ostępach łoś. Hrabia Hans zu Dohna wspomina o sztandarowej postaci, jaką był marszałek i prezydent Rzeszy Paul von Hindenburg, bohater I Wojny Światowej, który rozgromił armię rosyjską pod Tannenbergiem. Jest on ostatnim symbolem staroniemieckiego ducha i z nim właśnie identyfikuje się pełna megalomanii, konserwatywna arystokracja wschodniopruska. Jej wiejskie posiadłości i rezydencje nie mają sobie równych gdzie indziej. Kult Hindenburga, ale też żyjącego na wygnaniu w Holandii cesarza Wilhelma II wcale nie należy tu do rzadkości. Marszałek von Hindenburg często rezyduje w swej warmińskiej posiadłości Neudeck (Ogrodzieniec). Tannenberg natomiast staje się obowiązkowym miejscem patriotycznych pielgrzymek dla tak znamienitych arystokratycznych rodów ziemiańskich jak zu Dohna, Lehndorff, Finckenstein, Dönhoff. Hrabia Hans Graf zu Dohna, którego rodzice mieszkali w zamku Waldburg (Kowalik/Rozogi), podkreśla etos wschodniopruskiej tolerancji. Dużo miejsca poświęca tradycjom, np. corocznie obchodzonym świętom dożynek, które urastają do rangi niepowtarzalnej, łączącej całą społeczność wiejską ceremonii:

*Maszerowano uroczyście przed pałac przynosząc wieńce dożynkowe, przecudnie uplecione ze zbóż przez wiejskie kobiety. Następnie do ludzi przemawiał mój ojciec dziękując im za pracowitość. Wieczorem, jako wydarzenie roku odbywała się wielka zabawa dożynkowa. Meklemburgia, Pomorze czy Śląsk nie tworzą tej szczególnej, własnej historii, jaką miały Prusy Wschodnie, toteż sądzę, że ten region i jego arystokracja wytworzyły być może ów szczególny rodzaj wschodniopruskiej samoświadomości. Panował pewien styl obcowania ze sobą; wieczorem serwowano*

*wystawną kolację połączoną z bankietem, do której w rodzinie von Dohna zakładano frak.*

Jednakże pod koniec lat 20-tych widać na wsi oznaki zubożenia wśród drobnych chłopów, wzrastają szeregi bezrolnych i bezrobotnych. Ich los jest nie do pozazdroszczenia. Na trudne warunki egzystencjalne tych warstw dodatkowo wpływa pogłębiający się kryzys gospodarczy, wreszcie surowy wschodniopruski klimat z mroźnymi, śnieżnymi zimami i odległościami, jakie trzeba pokonywać. Prusy Wschodnie przemieniają się w ostoję nazizmu pod rządami gauleitera Ericha Kocho, prowincjonalnego naśladowcy Adolfa Hitlera małego formatu. Wspomina Willi Pusch, syn robotnika rolnego z nad Mierzei Kurońskiej:

*Mróz sięgał minus 25 – 30 stopni. Mieliśmy mało zimowych rzeczy do ubrania, może po dwie pary przemoczonych butów, które dosłownie się gięły. Gdy wróciliśmy ze szkoły, trzeba było pomagać, iść do obory i sprzątać, dawać bydłu siano, ciąć buraki, doić krowy, a było ich około osiem sztuk. Sporo roboty, a mieliśmy po dwanaście, trzynaście lat. My chłopcy nie mieliśmy jeszcze wtedy mundurków HJ. Matka poszła do sołtysa i dostała chyba 260 marek na ich kupno a także na duży portret Hitlera, bo każdy dom miał mieć jego portret. Nie każdego było stać na takie wydatki. Matka pojechała do Zinten (obecnie Kornevo) i kupiła nam mundurki. Sołtys był rad, a myśmy w nich biegali w całymi dniami.*

W ten sposób ruch nazistowski przenika na wschodniopruską wieś i oddziałuje niemal na każdego, także na młodzież. Na Mazurach nasilają się prześladowania opozycji, germanizowanie np. słowiańsko brzmiących nazwisk. Günter Schiwy wspomina o naciskach ze strony lokalnych nazistowskich władz, by rodzina zmieniła nazwisko na Graumann:

*Partia zwróciła się do naszej rodziny ze słowami: wy jesteście ze swoim nazwiskiem Schiwy na szarym końcu alfabetu. Jeśli dzieci będą miały egzamin, to będą musiały czekać do popołudnia. Jeśli zaś będziecie nazywać się Graumann to dzieci podejść do egzaminu przed południem, bo litera „G” jest prawie na początku alfabetu. Matka odpowiedziała – wykluczone! Nazywaliśmy się Schiwy i zawsze będziemy nazywać się Schiwy!*

Wśród arystokratów wytwarza się podział na monarchistów i nazistów, „Czeski kapral” Hitler uważany jest za parweniusza. Hrabia Hans Graf zu Dohna:

*Hitlera nie ceniono, nie był nawet Niemcem, lecz obcym, austriackim przybłądą. Ścierały się różne opinie na jego temat. Pytano: „A któż to taki – i to ma być nasz nowy cesarz?”*

Po wybuchu wojny znika „polski korytarz”, nie ma już obcych robotników sezonowych, są za to robotnicy przymusowi. Günter Donder ze wsi Stettenbach (Zdedy) był małym

chłopcem, gdy poznał Eugenię Pacewicz skierowaną do pracy przymusowej na gospodarstwie rodziców:

*Nasze gospodarstwo było odosobnione, byliśmy niejako eksklawą. Ktokolwiek tu przychodził, to służbowo i nie zatrzymywał się dłużej. Pewnego razu ojciec wrócił z obcą młodą kobietą, która miała pracować u nas. Nie potrafiła doić krów, ani piec chleba, ale była pojętna i pracowita. Pochodziła z Suwałk, była córka organisty i miała najpiękniejszy głos na świecie, głos o szczególnej wibracji, który mi się bardzo podobał. Genia śpiewała polskie pieśni ludowe i patriotyczne.*

Günter ochoczo wygrywa na harmonii zasłyszane od niej melodie, między innymi Mazurka Dąbrowskiego nie zdając sobie wcale wówczas sprawy, że to polski hymn, a na co jego rodzice reagują z niechęcią. Po dwóch latach służby musi opuścić ich dom, najprawdopodobniej dlatego, iż nie bała się publicznie okazywać swej patriotycznej postawy. Budzi podziw u dorastającego wówczas niemieckiego ucznia. Genia nie zna niemieckiego, ale w domu można się było porozumieć w dialekcie mazurskim. Jak wszyscy Polacy musi nosić na ubraniu naszytą literę „P”, a gdy pewnego razu wybiera się na wieś bez owej naszywki, wraca do domu we łzach wyznając, że została pobita przez Niemca, członka NSDAP. Genia pozostawia w pamięci chłopca niezatarte wspomnienie ogromnej, egzaltowanej, młodzieńczej przyjaźni. Usunięcie jej z domu stanowi dla niego traumatyczne przeżycie. Wkrótce zostaje deportowana do fabryki amunicji w Westfalii. Warto tutaj nadmienić, iż ta sentymentalna relacja po latach ilustrowana jest fotografiami osób, okolicy i domu Donderów, zaś postaci dziewczyny i chłopca doczekały się w filmie krótkiej narracji fabularnej z polskim hymnem w tle.

Kapelan garnizonowy Karl Kunkel z Königsbergu (Kaliningrad) popada w konflikt z władzą w obliczu nasilających się represji nazistów. Zaangażowanie księdza w pracę z młodzieżą budzi podejrzenia NSDAP i gestapo. Po militarnej klęsce pod Stalingradem gaśnie wiara w zwycięstwo, upada morale, mnożą się dezercje żołnierzy. Młody kapelan mówi o swej duszpasterskiej posłudze wobec żołnierzy skazanych na śmierć przez doraźne sądy wojskowe. Wydają one bezwzględne wyroki śmierci, a dla propagandowego odstraszenia ustawiają takie oto napisy:

*Skazańcy, na których wykonano wyroki to dezercerzy i dekownicy. Stchórzili przed wrogiem. Uciekali przez mierzeje. Zamiast bohaterskiej śmierci przed wrogiem wybrali śmierć w hańbie.*

Wzmoczona inwigilacja nazistowskiej partii w sprawy Kościoła nie była jednak w stanie złamać ludzkich sumień i wiary w Boga. Dzięki lekcji Stalingradu wiara w ostateczne zwycięstwo (Endsieg) Hitlera zamienia się na wiarę w ostateczne zwycięstwo Boga, przynajmniej wśród tych bardziej krytycznie myślących Niemców, którzy nie zapomnieli

jeszcze boskich przykazań. Latem 1944 roku gestapo deportuje Karla Kunkela do obozu koncentracyjnego w Dachau.

Königsberg ciągle pozostaje oazą spokoju. Życie toczy się tu normalnym trybem w sytuacji, gdy inne miasta Rzeszy nękane są wyniszczającymi nalotami bombowymi aliantów. Frieda Kropp-Ehrlichmann, wówczas 18-letnia wieśniaczka z Mohrungen (Morąg), owładnięta potrzebą nowych doznań jeszcze przed wojną wyjeżdża do Zagłębia Ruhry, gdzie wychodzi za męża. Każdego lata odwiedza z mężem dawne strony rodzinne, rodziców i rodzeństwo. Jej mąż amatorską kamerą skrupulatnie rejestruje wschodniopruskie klimaty – m.in. lato 1944 roku: wiejski dom z bocianim gniazdem na dachu, konie i gospodarstwo – to ich ojcowizna. Na filmie widać ludzi przy pracach w obojętności i w polu, także pozujących mężczyzn w wojskowych mundurach. Pogodne, roześmiane twarze. Frieda przeżyła już niejedną bombę u siebie w Zagłębiu Ruhry i nie ufa idyllicznemu spokojowi, jaki panuje tutaj. Wtedy też ona i jej bliscy podczas prac żniwnych obserwują na pobliskiej szosie sznur ciągnących na zachód uciekinierów. Mówi do matki: „Przyjrzyj się. Wam też tak przyjdzie uciekać!” Frieda głośno wyraża swój sprzeciw wobec polityki nazistów narażając się w ten sposób fanatycznej rodzinie Kroppów, która grozi jej denuncjacją. Jej młodsza siostra jest członkinią nazistowskiego Związku Niemieckich Dziewcząt (BDM). Frieda, głęboko poróżniona z rodziną, ale odprowadzona przez ojca wyjeżdża z Prus Wschodnich. Pociąg jest przepełniony uciekinierami, jednak udaje się jej dotrzeć do Dortmundu, gdzie zastaje zbombardowane mieszkanie. Prusy Wschodnie, podgrzewane apelami gauleitera Ericha Kocha o wytrwanie, ciągle jeszcze uważane są za najbardziej bezpieczny zakątek Rzeszy, dokąd wysyła się pociągi specjalne z dziećmi ze zniszczonych miast na letnie wakacje. Na drogach i peronach dworców widać już rzesze ludzi ze wschodnich rubieży Litwy – rejonu Kłajpedy (Memelland) uciekających przed Armią Czerwoną. Wschodniopruska prowincja ma z rozkazu Kocha usypać wał ochronny przeciwko nacierającej półtoramilionowej armii przeciwnika (Wał Ericha Kocha). Wspomina Theo Nicolai, członek królewieckiej Hitlerjugend, który ochoczo bierze udział w tej szczególnej akcji:

*Panowała świetna atmosfera zapału, porównywalna do tego, jak zwykle bywało podczas młodzieżowych obozów letnich. Wszyscy zjeżdżali pociągami, niektórzy wzięli z sobą wódkę, a to jeszcze podniosło nastroje, niektórzy potem wymiotowali w całym pociągu. Sierpień roku 1944 był pięknym, letnim miesiącem. Pierwszym odcinkiem pracy był las. Natarliśmy się masłem, bo była wojna, nie mieliśmy kremu do ciała, po czasie najprawdopodobniej bił od nas brzydki zapach. Z początku było wszystko super, później opadły emocje, na dłoniach porobiły się pęcherze, praca stawała się coraz cięższa, pogorszyły się też i nastroje. Widywaliśmy wysoko nad nami samoloty, prawdopodobnie było to rosyjskie rozpoznanie, które z góry dokładnie fotografowało nasz system. Okazało się wkrótce, że cała ta nasza kopianina była głównie warta, w dosłownym tego słowa znaczeniu. Później Rosjanie z okrzykiem „ura!” bez trudu przemaszerowali przez ten teren. We wrześniu pojawiły się pierwsze przymrozki, było nieprzyjemnie zimno, a my*



*w letnich ubraniach. Spaliśmy w stajniach i oborach na słomie, pod kocami, a od gołej ziemi ciągnęło chłodem. Podły nastrój i strach, a wkrótce potem nastąpiła cisza, brak wiadomości, brak gazet i listów. Myśleliśmy – coś jest nie tak, koledzy zaczęli dostawać pierwsze zawiadomienia o śmierci rodziców, więc mogli wracać do domu. Ja też dostałem list od ojca. Pisał, że straciliśmy dom podczas bombardowania. Był to ogromny szok, płakałem jak bóbr, ale nie chciałem dać poznać po sobie, jak bardzo mnie to dotknęło; wybiegłem, więc i rzuciłem się w kartoflisko, by się tam wyrzucić bez świadków.*

Rodzinny Königsberg leży w gruzach po dwóch nalotach bombowych Anglików:

*Wracałem ze strasznym biciem serca; w miarę jak się zbliżałem, było coraz gorzej. Człowiek staje przed ruiną domu i załamuje się wewnętrznie dochodząc do punktu granicznego. Przemknąłem po ruinach szukając tam jakichś rzeczy, oczywiście nic nie znalazłem oprócz blaszanego pojemnika ze spalonym chlebem. Płakałem i nie widziałem nic więcej, bo wszystko to mną wstrząsnęło.*

Theo Nicolai nosi jednak w sobie poczucie niemieckiej winy. Z perspektywy lat i tego, co stało się z jego rodzinnym miastem, ocenia to tak: „Zasialiśmy wiatr i zebraliśmy burzę”. Ursula Maertin, wieśniaczka znad Zalewu Kurońskiego (wieś Karkeln, od 1946 roku Mysowka), mocno wierzy w zapewnienia władz, że ona i jej ziomkowie powrócą w rodzinne strony. Zarządzona odgórnie w październiku 1944 roku ewakuacja ma być jedynie przejściowa, ale pożegnanie z domem rodzinnym nie należy do łatwych:

*Mieliśmy przygotować się do ucieczki. Zabraliśmy ze sobą torby, walizy, paczki z odzieżą, łóżka. Naczynia kuchenne, wszystko to zostało zakopane z myślą, że się odnajdzie po naszym powrocie. Był z nami Polak, Marian, robotnik przymusowy, miał około 18 lat, on się tym zajął. Cielątka i owieczki powychodziły, trzeba je było wypuścić z zamknięcia. Nie sposób było sobie wyobrazić, co się z nimi stanie. I wyruszyliśmy, niewiadomo dokąd. Małe jeszcze cielątka ruszyły za naszym wozem, owieczki wraz z nimi, tego nie da się opisać! Marian zszedł z wozu i odpędzał je batem, aby nie wpadły pod koła.*

Johanna Lask przed powrotem ze szkolnego internatu do rodzinnego domu w warmińskim Rößel (Reszel) wspomina:

*Siedziałyśmy wszystkie razem w szkolnej izbie, pojawili się ranni żołnierze. Nie było prądu, pozapalaliśmy lampki, dochodził do nas coraz bliższy huk artylerii, a my beztrzęsco wierzyłyśmy jeszcze w wielkie zwycięstwo... Jedna z dziewcząt miała akordeon, widząc to żołnierz powiedział, że uwielbia grać na tym instrumencie. I zagrał dla nas. Miałyśmy aroganckiego, niesympatycznego dyrektora. Zawsze nosił brunatną marynarkę i zadzierał nosa.*

Dyrektor internatu szkoły, fanatyczny nazista, który działa w duchu propagandowego sloganu „wytrwać za wszelką cenę”, nie chce nawet słyszeć o ucieczce przed wojskiem sowieckim i bezustannie grzmi: „nie ruszymy się stąd!”. Johanna wspomina:

*Schodzimy na śniadanie, drzwi otwarte na oścież, wokół ni żywego ducha, nie ma wody, kuchnia zimna, żadnego prowiantu, nic. Co teraz począć? Poszliśmy do mieszkania dyrektora, wchodzimy, w kuchni szczeka na nas zamknięty przez niego pies. Dyrektor się ulotnił. My stałyśmy. To wszystko. Poszliśmy do miasta, spotykamy żołnierza, a on do nas w te słowa: „dziewczyny, postarajcie się stąd wydostać, ludzie uciekają całymi wioskami, Rosjanie zaraz tu wejdą!”*

Ursula Maertin:

*No i zaczęło się – front dotarł już do Königsbergu; było jasne, że uciekać z Prus Wschodnich mogliśmy jedynie przez wodę, łądem było to już niemożliwe. Marian, który ciągle był przy nas, powiedział: „wezmę konia z saniami, zabierajcie wszystko co chcecie, a ja was odwiezę do Pillau (Baltijsk). I tak zrobił. Chciał dalej popłynąć z nami statkiem, ale oczywiście nie mógł, gdyż był polskim robotnikiem przymusowym. Matka kazała mu odwieźć z powrotem wszystkie te nasze rzeczy, których nie mogliśmy udźwignąć. Nie chciał, ale musiał, bo z nami nie mógł zostać. Strasznie płakał przy pożegnaniu. Przyплыł niewielki statek, stanęliśmy w kolejce, a kapitan, gdy nas ujrzał, odsunął ze słowami: „Tylko kobiety z dziećmi!”. Byliśmy w szoku, matka dostała się z bratem na statek, myśmy krzyczeli na dole, matka na statku też, chciała zejść do nas, ale nie mogła. Kobiety z dziećmi napierały i statek był już pełen. Podszedł do nas marynarz, odebrał bagaż, a inny marynarz chwycił nas wpół i pojedynczo przeniósł na mostek. Mieliliśmy szczęście, ogromne szczęście, mimo tego, że wszystko straciliśmy. Nie wiemy, czy Marian wrócił do domu.*

Erich Neumann w roku 1945 jest jeszcze dzieckiem. Pozostał z rodzeństwem w swojej mazurskiej wsi Pustnik (Pustniki), mieszka do dziś w rodzinnym domu:

*Tu jest moja ojczyzna, nigdzie indziej nie czułbym się tak. Tu się urodziłem, tu chodziłem do szkół - niemieckiej i polskiej. Tu byłem confirmowany, tu się ożeniłem i tu chyba muszę być pochowany na tych moich Mazurach, bo jakże mogłoby być inaczej?*

Podczas wielkiej ucieczki zimą 1945 roku los rozdziela całą rodzinę, ojciec jako członek NSDAP zostaje zadenuncjowany przez sąsiada i zabrany przez wkraczających Rosjan, matce udaje się zbiec na Zachód:

*Do dziś pamiętam, jak przyszli po ojca: chwyciłem się go kurczowo, jeden z Rosjan mnie odepchnął i powiedział, że mogę tylko z nim rozmawiać. Ojciec na to: myśl co chcesz, nic nie mów, bo nas zastrzeli. Zapytałem: tato, zostaniesz? Ojciec: nie, synu – muszę pójść*

*z nimi, ale wróć! Nie wrócił. A mnie, na wspomnienie jak odciągnęli ode mnie ojca, do dziś kroi się serce – to najgorsza rzecz w moim życiu. Nic nie mogłem zrobić! Od tego czasu już go nie zobaczyłem, żadnej wiadomości – nic. Straszne to było, zostałem sam w domu z wielką izbą, kuchnią, trzema pokojami. Nie mogłem wyjść, siedziałem i marzłem, sam – samiuteńki, na dworze był wtedy – zimą 1945 roku – ostry mróz nie do wytrzymania!*

Erich Neumann czeka wraz z rodzeństwem na wieści od matki. Dzięki pomocy pastora, który zorganizował tu polską szkołę, udaje mu się zdobyć adres matki. Chłopiec pisze do niej długie listy, aż ta zjawia się dwa lata później na Mazurach. Rozpoczyna się dla niego – jak mówi – drugie życie. Jest wczesny ranek 1947 roku:

*Spaliśmy jeszcze. Ktoś puka do drzwi. Kto tam, kto tam? Otwieram w piżamie, a przed drzwiami stoi matka. Boże, Boże! Brat i siostra wstają i jaka wielka radość z nieba, że mama wróciła! Weselny nastrój – radość nie do opisanania!*

Po zajęciu Prus Wschodnich przez Rosjan następuje straszny okres samowoli i gwałtów. Irmgard Schneiderat, uczennica z Gumbinnen (Gusiev), ofiara gwałtu, tak opisuje sytuację:

*Wszystkie mieszkania splądrowane. Dało się zauważyć, iż ludzie uciekali raczej w popłochu, bo talerze na stole dostały sporych „wąsów” od pleśni, wokół rozprute pierzyny, z walającym się pierzem i prześcieradłami. Trafiła się znaleźć coś niecoś do zjedzenia, jakiś ziemniak, spleśniały kawałek chleba – byliśmy strasznie głodni. Odnalazła się moja matka, która postanowiła, że muszę jak najszybciej zmienić mój dziewczęcy wygląd na chłopięcy. Usłyszano chyba mój płacz i lamenty. Obcięto mi warkocze i włosy na krótko, od tego momentu wszyscy uważali mnie za chłopca. Pracowałam od świtu do nocy w sowchozie w przebraniu woźnicy, wykonywałam prace męskie i stawiałam razem z innymi chłopcami do roboty w stajni, gdzie rano przydzielano mi pracę z dwoma, trzema lub czterema końmi. Nadzieją przetrwania był dla mnie mały śpiewnik z 23 psalmem „Pan jest Pasterzem moim, niczego mi nie zabraknie”. I dzięki temu miałam odwagę, choć były momenty rozpacz. Wszyscy umieraliśmy i rozumiałam – ty też kiedyś umrzesz! Chorowałam na tyfus, czerwonkę, świerzb, żółtaczkę, byłam cała zawszona i myślałam sobie: Irmgardo – umierasz! Chciałam raz jeszcze się wykąpać, umyć dobrym mydłem, poczuć prawdziwą czystość, leżeć w białej pościeli i koszuli nocnej. Takie było to moje marzenie zanim umrę. Pewnego razu musiałam sama wracać wozem z końmi i wpadłam w bombowy lej, którego nie zauważyłam pod oblodzonym śniegiem. Nie dałam rady wyciągnąć wozu słabymi końmi, wyprzęgåłam je i wróciłam konno do domu, do stajni. Byłam nieszczęśliwa, o wszystkim opowiedziałam młodemu woźnicom. Wiedzieliśmy, że w takim przypadku nie minie mnie surowa kara. Rankiem wymknęłam się ze strachem do stajni i nie wierzyłam własnym oczom – moja furmanka stoi na miejscu! Jeden z*

*chłopców wstał wcześniej i w pantoflach i tym, co miał na sobie konno pognął na miejsce, wyciągnął wóz, przyprowadził go do domu i uchronił mnie w ten sposób przed karą. Byłam taka szczęśliwa!*

Podzielone między ZSRR i Polskę, zrujnowane wojną Prusy Wschodnie zatracają swój odwieczny charakter. Kończy się nieuchronnie etap ich siedemsetletniej historii. Kościoły, budynki, majątki ziemskie – nowe władze nie są w stanie przywrócić im dawnej funkcji. Dawni mieszkańcy, którzy jeszcze tu pozostali, muszą opuścić strony rodzinne. Gerhard Neumann, syn dróżnika kolejowego spod Osterode (Ostróda) jako jeńiec wojenny zostaje deportowany pociągiem towarowym na Syberię:

*Gdy pociąg powoli ruszył, zorientowałem się, że jedzie po głównej trasie Itawa – Ostróda. Między Ostródą i Olsztynem znajdował się nasz dom dróżnika. Gdy pociąg minął Ostródę chciałem wyjrzeć z zabitego deskami wagonu. Odkryliśmy drobną szczelinę, koledzy pomogli mi się wspiąć i zobaczyłem ów dom, pusty, drzwi otwarte. Koniec. Pisałem na adres domowy, bo dokąd miałem pisać? Innego adresu nie miałem. I trwało tak, jak sądzę, ze dwa lata. Nadzieja nie opuszczała mnie nigdy. Bez nadziei człowiek się poddaje. I nagle przyszedł kres. Dostałem potwierdzenie zwolnienia z obozu jenieckiego, poszedłem do fryzjera, chociaż nie było czego strzyc po pobycie w niewoli. Rad byłem jednak, że włosy mi odrastały. Wracałem do domu rodziców, który był teraz w Meklemburgii. Rodzice mnie uściskali, padliśmy sobie w ramiona, ale nie był to nasz rodzinny dom! Nie rozmawialiśmy nigdy o przeszłości w tamtym czasie. Nie jestem tubylcem, tu nie jest moje miejsce. Prusy Wschodnie były tematem tabu. Nikt tu o nich nie wiedział. Nie było książek, nic. Wiem tylko, że matka miała jeden tylko obrazek z Olsztyna. Teraz jest w moim posiadaniu.*

Betty Kessler, młoda krawcowa decyduje się zostać w swym rodzinnym mieście Tilsit (Sowieck) i przyjmuje obywatelstwo sowieckie. Tu w roku 1947 poznaje młodego ukraińskiego lekarza wojskowego Dymitra Ljadenkę. Dwa lata później, gdy grozi jej deportacja, wychodzi za niego za mąż:

*W mieście były trzy kina, gdzie codziennie grano filmy. Poszłyśmy z siostrą do jednego z nich, następnego dnia zauważyłam go jak stał pod drzwiami. Wychodziłyśmy, a on już na nas czekał. zaproponował pójście do innego kina, a ja na to, że jeszcze się zastanowimy. Był blondynem i gdy wstąpiłyśmy potem z nim do kawiarni, kelner zagadnął go po niemiecku. Zafundował nam po ciastku, potem widywaliśmy się niemal codziennie. Zapytał mnie o zgodę, abym za niego wyszła. Nie wolno mi było dłużej tu zostać, ale on obiecał zwrócić się z tym do szefa. Oficer polityczny w jego jednostce powiedział: „akurat z Niemką musi się pan żenić, jak gdyby nie było Rosjanek!” No i pojechaliśmy razem z mężem do kaliningradzkiego już wtedy urzędu, kobieta wręczyła mi sowiecki paszport, a ja poprosiłam o zwrot aktu urodzenia. „Na co Pani teraz akt*

urodzenia?" zapytała. Mąż na to: „Niechże Pani posłucha, akt urodzenia zawsze może się przydać, proszę go wydać, bo pójdę do szefa!” Po tych słowach urzędniczka rzuciła akt na stół. Nie spodobało jej się to, więc odrzekła mężowi na odchodne: „Pan to pewnie jest na usługach adwokata u Niemców!” Dla mnie nie było już potem odwrotu. Nigdy nie żałowałam mego zamążpójścia. Przeżyliśmy razem 42 lata, aż do śmierci męża.

## II. ALS DER OSTEN NOCH HEIMAT WAR. WESTPREUßEN<sup>4</sup>

Film *Als der Osten noch Heimat war. Westpreußen* (Gdy Wschód był jeszcze ojczyzną. Prusy Zachodnie) poświęcony jest w głównej mierze losom uczniów grudziądzkiego Gimnazjum im. Goethego. Hanno Henatsch i jego przyjaciel Erich Abramowski, maturzyści gimnazjum zostają zmobilizowani do Wehrmachtu. Ponad sto wychowanków tej szkoły zginie na wojnie.

Ursula Orlovius, córka właściciela ziemskiego:

*Najpiękniejszą rzeczą, którą zachowuję w pamięci od wtedy, to jazda konnym zaprzęgiem w czasie żniw. Umiałam już od dziesiątego roku powozić w cztery konie. (...) Bawiłam się z polskimi dziećmi – Matulą, Franciszką, które instynktownie wyczuwały, że my nad nimi górujemy. Polski chłopak powiedział mi kiedyś: „Wy jesteście końmi od przejazdów, a my to konie robocze”. (...) Powinniśmy chodzić do polskiej szkoły powszechnej. Rodzice nie chcieli tego, trzeba się było uczyć po polsku wszystkich przedmiotów. Brało się więc niemieckiego guwenera lub guwernantkę, przeważnie były to młode kobiety po seminarium nauczycielskim, które nie mogły znaleźć posady w szkolnictwie.*

Erich Abramowski, jedyny syn właściciela ziemskiego z Hoheneck (Jajkowo):

*Najpiękniejszym prezentem, było to, gdy w wieku dziewięciu lat zapłakany wyszedłem w Boże Narodzenie za drzwi, a tam czekał na mnie prawdziwy siwy kucyk z wózkiem...*

Grudziądz po I Wojnie Światowej przypadł Polsce. Polacy nadają mu katolicki charakter, mniejszość niemiecka, jaka tu pozostała, jest protestancka. Niemcy od pokoleń sąsiadują z Polakami, rozumieją ich katolicką obrzędowość. Erich Abramowski pamięta tutejsze przydrożne kapliczki, zwane „bożą męką”. Jeździ na wieś, gdzie mieszkają Polacy, przyjaźni się z polskimi rówieśnikami (Roman i Janek), bawi się z nimi, zaprasza do siebie, a rodzice to akceptują mimo istniejących różnic społecznych.

---

<sup>4</sup> Ulla Lachauer: *Als der Osten noch Heimat war. Westpreußen*. Konsultacja prof.dr hab. Włodzimierz Borodziej. Westdeutscher Rundfunk (WDR) 2009 (45min.)

Christel Reichert – córka grudziądzkiego ogrodnika, wspomina:

*Matka bardzo dobrze mówiła po polsku, ojciec natomiast – prawie wcale, oprócz: „dzień dobry” i „do widzenia”. Nie robiono mu problemów z tego powodu. Śmieję się na wspomnienie, gdy ojciec telefonował, a rozmowy łączyła polska telefonistka na poczcie. Ojciec mówił do niej po polsku: „proszę pani”, a dalej już po niemiecku dodawał numer telefonu. Nie było problemu.(...) Moje serce bardziej bije dla Wschodu niż dla Zachodu. Takie zdanie mają chyba wszyscy absolwenci naszego gimnazjum.*

Hanno Henatsch jest synem znanego przedsiębiorcy i fabrykanta cukru, którego zwano „królem z Unisławia”. Ojciec robił interesy dostawami cukru i miodu sztucznego na front:

*W Grudziądzu pozostali jedynie właściciele większych przedsiębiorstw. Inni wybrali opcję niemiecką i po I Wojnie światowej przenieśli się do Niemiec.*

W roku 1932 zostaje oddane do użytku grudziądzkie elitarne Gimnazjum im. Goethego (obecny Zespół Szkół Technicznych im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich). Budynek szkoły uchodzi za jeden z najnowocześniejszych w owym czasie, zbudowany dzięki ofiarnej pomocy mniejszości niemieckiej w Polsce w stylu modernistycznego bauhausu. Plotka, że układ skrzydeł budynku przypomina swastykę, wskazuje na to, jak napięte stają się relacje polsko-niemieckie na początku lat 30-tych.

Ursula Orlovius, córka właściciela ziemskiego wspomina rodzinne miasto:

*Wolałam wieś od szarych budynków, bruków i ulic Grudziądza, na których z łoskotem przetaczał się tramwaj. Chętnie jednak powracałam w mury gimnazjum, by spotkać tam przyjaciół, pójść na boisko.*

Rosemarie Döhring – córka protestanckiego pastora z wielkim uznaniem wypowiada się na temat życia kulturalno-religijnego i społecznego ludności niemieckiej w Grudziądzu. Są to imprezy teatralno-recytatorskie i muzyczne. Na prowincji właściciele ziemscy organizują polowania z nagonką, zwłaszcza na zające. Były to wydarzenia społeczne wielkiej rangi, które wieńczyły eleganckie wieczorne przyjęcia. Niemieccy przedsiębiorcy i fabrykanci należą do najbogatszych elit, ale w Polsce traktowani są podejrzliwie. Gdy sytuacja na froncie na początku 1945 roku staje się beznadziejna, ludzie ci zachowują się tak, jak gdyby nigdy nic się nie stało.

Hanno Henatsch mówi:

*12 stycznia 1945 u Abramowskich polowano jeszcze na zające, ustrzelono ich chyba około 120, nie było wiadomo, co z nimi zrobić. A dziesięć dni później byli już Rosjanie. Podczas tego polowania nie pamiętam, by padło choć jedno o słowo, że są tuż tuż!*

Ursula Orlovius o ucieczce z Grudziądza:

*Nagle zjawilo się wojsko niemieckie pytając, „Co wy tu jeszcze robicie, przecież to sama linia frontu! Padło hasło – pakować najpotrzebniejsze rzeczy! I wyruszyliśmy wieczorem o 9-tej, spakowani w pośpiechu, 19 wozami.*

Ursula wyjdzie z tego cało, ale Hanno traci ojca i siostrę. Adelheid Henatsch, maturzystka gimnazjum Goethego z r.1944, zostaje wywieziona na Syberię.

Hanno Henatsch:

*Miałem lekki motocykl, matka prosiła, bym zabrał siostrę, ale było minus 15 stopni, drogi zaśnieżone, nie chciałem ryzykować... Może trzeba jednak było zaryzykować?*

Któż więc spośród dawnej mniejszości niemieckiej okresu międzywojennego pozostał w Prusach Zachodnich? Przeważnie martwi, ale i cmentarze z czasem popadają w ruinę. Kto przeżył ucieczkę na Zachód, musi zaczynać od początku. O swoim trudnym losie wypowiadają się dopiero teraz. Nigdy nie zapomnieli swych rodzinnych stron w kraju nad Wisłą.

### III. ALS DER OSTEN NOCH HEIMAT WAR. POMMERN<sup>5</sup>

Film *Als der Osten noch Heimat war. Pommern* (Gdy Wschód jeszcze był ojczyzną. Pomorze) prezentuje Pomorze, które do końca II Wojny Światowej uważano za spizarnię Rzeszy Niemieckiej. Rolnictwo i przyroda wyznaczały tutejszy rytm życia.

Kordula Wimmer, z domu von Wühlisch, córka właściciela ziemskiego z Nesekow (Niestkowo) pod Ustką w powiecie słupskim z nostalgią rozpamiętuje pomorską przeszłość własnej młodości. W jej wspomnieniach Pomorze zyskuje rangę szczególnej krainy:

*Inne tu powietrze, inaczej wiatr wieje w nos, gdy wyglądam z okna. Co jesień patrzę w niebo, kiedy wreszcie nadleci jakiś żuraw nad nasze miasto? I wtedy natychmiast doznaję uczucia, iż lot żurawia to po prostu moje strony ojczyste.*

Na gospodarstwie Wintershagen (Grabno) koło Słupska mieszkańcy żyją w konserwatywnym świecie opartym na tradycji. Obrazy corocznych pomorskich dożynek utrwalają ten przekaz. Editha von Platen, z domu Uckermann wspomina:

---

<sup>5</sup> Gerald Endres i Ute Bönner: *Als der Osten noch Heimat war. Pommern*. Westdeutscher Rundfunk (WDR) 2009 (44 min.)

*Do nauczycieli zwracaliśmy się w trzeciej osobie liczby mnogiej, ten zwyczaj wynieśliśmy z domu. Właściciel ziemski wraz z żoną skupiali wokół siebie całą wiejską społeczność, życie toczyło się od dawien dawna utartym szlakiem.*

A tak wypowiada się Irma Pliquet z majątku barona Puttkamera w Lubben (wieś Łubno, pow. Bytów):

*Na czele były trzy orkiestry dęte, szliśmy przez park, gdzie witał wszystkich pan baron z baronową i służbą w komplecie. Pan baron dziękował za udane żniwa, potem najstarsza pracownica podchodziła z wieńcem uplecionym z kłosów mówiąc uroczyście, „Herr Baron möchte sich bequemem, um mir die Krone abzunehmen” (Niech pan baron, owoc pracy – tę koronę przyjąć raczy). Pan baron taki był: najpierw jego ludzie. Obiecał, że gdy wróci z wojny (poległ w Polsce w 1939r.), to wieś otrzyma wodociąg i będą instalowane nowoczesne toalety (WC). (...) Potem wszyscy szli razem do gospody, gdzie była wielka sala, a mężczyźni zaczynali tego popijać.*

Kordula Wimmer, z domu von Wühlisch:

*Wielmożni państwo honorowani byli z osobna odpowiednimi dowcipnie sformułowanymi zwrotami, np. „życzymy Panience stoliczka złotego, w kąciku z rybką chłopaka dzielnego”. I tak po kolei do wszystkich, póki ojciec mój nie zakończył tej ceremonii.*

Kordula Wimmer:

*Wieczorem zaś, na spichrzu były tańce. Miałam wtedy 16 lat i mogłam chwilkę się zabawić. Odbywało się to wszystko absolutnie według ustalonego porządku: ojciec prosił do tańca najstarszą pracownicę, wóldarz prosił mamę, a ja – pierwszego robotnika (żniwiarza). Niewyobrażalna byłaby zmiana tak ustalonej hierarchii. Partner podchodził do partnerki, kłaniał się w staroświecki sposób, kładł następnie chusteczkę na jej plecy, by spocona ręka nie pobrudziła sukni i tańczył polkę-krzyżówkę czy też inne tańce.*

Editha von Platen, z domu Uckermann:

*Żony rybaków woziły na wieś taczki pełne ryb krzycząc w pomorskim dialekcie „flądry, flądry czerwone!”*

Wieś pomorska jest raczej biedna i zacofana; skutki inflacji z połowy lat 20. są tu mniej dotkliwe, prowincjonalna gospodarka polega w dużej mierze na handlu wymiennym. Robotnicy rolni otrzymują tzw. deputaty (ziemniaki, mleko, opał).



Kordula Wimmer:

*Gdy komuś na wsi coś dolegało, szedł natychmiast do mej matki, która w połowie była lekarką. Ja, jako najstarsza córka musiałam jej przy tym asystować. Nie miało to nic wspólnego z akcją charytatywną. Było to traktowane jako oczywisty obowiązek.*

Heinz Blossey, furman barona von Xylandera z Hanshagen (Domachowo) powiat sławieński:

*Mieliśmy 14 gęsi, pędziliśmy je do pani baronowej von Xylander, po czym ta wybierała z nich dwie najlepsze dla siebie.*

Inge Thormeyer z domu von Xylander:

*Gęsi ze wsi pasły się na naszych polach, za to dostawaliśmy co siódmą gęś w darze. Raz do roku w listopadzie schodziły się u nas wieśniaczki, które ochoczo dały pierze, patroszyły gęsi. Częstowane były obiadem, później kawą, a wieczorem rozchodziły się do domów.*

Rudi Nemitz i Editha von Platen pamiętają jeszcze przepis na przyrządzenie pomorskiej czerniny podawanej z kluskami, wędzonym gęsim mięsem i suszonymi owocami. Z nostalgią wspominają jej niepowtarzalny smak. Czernina była nieodłączną częścią konkretnej, sycącej kuchni pomorskiej. Pomorscy junkrzy uchodzili w innych częściach Rzeszy za hreczkosiejów.

Kordula Wimmer:

*Rozpoczęła się wojna, zginęli wszyscy moi bracia, a my nie mogłyśmy wyjść za mąż, bo ich śmierć stawiała temu na przeszkodzie. Wreszcie zdecydowałyśmy, że to bez sensu i nie można z tym dłużej zwlekać.*

Wielu pomorskich uciekinierów uchodzi na Zachód przed Armią Czerwoną, która nierzadko deportuje ich do pracy na Wschód. Gdy mija pierwszy szok i strach przed Rosjanami, ludzie ci, jeśli tylko mogą, wracają potajemnie w rodzinne strony.

Heinz Blossey dopiero w 1957 roku może połączyć się z matką i siostrą:

*Siostrę wywieziono do Prus Wschodnich, skąd wróciła pieszo do domu i matki, która została sama. (...) Ja wróciłem do domu i w proggu zastałem matkę... Siostra pracowała w oborze, przy korytach, przygotowywała karmę z brukwi dla krów. Stawy u rąk miała pozrywane, jej stopy zrobiły się płaskie – wrak człowieka! Ale udało nam się wreszcie wyjechać.*

Irma Pliquet:

*Jest takie powiedzenie: „Miejsce, gdzie staniesz nad grobem swoich dziadków, jest twoją ojczyzną”.*

Rudi Nemitz:

*Każde drzewo, każdy krzaczek czy pole są ci bliskie i znajome. Byłem tam w ubiegłym roku. Cieszył mnie widok uprawionych pól i dobrych plonów.*

Erika Bartelt:

*Myśleliśmy wszyscy, że to koniec wojny i możemy wracać. Dotarliśmy na Wolin. Most był zniszczony, ale Polacy postawili nowy, drewniany. Powiedzieli nam: „Dotąd a nie dalej. Dalej nie wolno wam przejść”.*

#### IV. ALS DER OSTEN NOCH HEIMAT WAR. SCHLESIEN<sup>6</sup>

Film *Als der Osten noch Heimat war. Schlesien* (Gdy Wschód był jeszcze ojczyzną. Śląsk) już na wstępie wyraża osobisty pogląd barona Sigismunda von Zedlitz, który pochodzi ze Śląska, obecnie zaś występuje w roli kierownika niemieckiej grupy wycieczkowej odwiedzającej dawne strony ojczyste:

*Śląskie powietrze uzdrawia; gdy tu jestem, zapominam o kłopotach i melancholii.*

Jego przodkowie, właściciele majątków ziemskich, żyli tu od 700 lat. On sam wychowuje się w błogiej atmosferze zamku Eichholz (Warmątowice Sienkiewiczowskie) na południowy wschód od Wrocławia. W rodzinie matki są polscy przodkowie. Jego pierwsze dziecięce wspomnienia związane są z tym zamkiem, którego ściany obrastał bluszcz, a także z opowieściami opiekunki. Z dziecinnego pokoju słychać wieczorne odgłosy puszczyka, wczesną wiosną – kukułki. W parku młody baron oddaje się zabawom w Indian wraz z rówieśnikami, z którymi uczęszcza do szkoły. Ich wychowanie przebiega w duchu religijno-wiernopoddańczych pruskich tradycji:

*Do szkoły chodziliśmy pieszo, dwa kilometry do sąsiedniej wsi, do Hochkirch (Kościelec), chyba że padało, wtedy matka kazała zaprząć bryczkę, ja i wszystkie dzieciaki upchnięci jak śledzie jechaliśmy do szkoły. Po szkole bryczka wyjeżdżała po*

---

<sup>6</sup> Hans-Dieter Rutsch (Scenariusz i reżyseria): *Als der Osten noch Heimat war. Schlesien. Havel-Film Babelsberg. Westdeutscher Rundfunk (WDR) 2009 (44 min.)*

*nas, ale tylko wtedy, gdy padał deszcz. Poza tym biegaliśmy po dwa kilometry tam i z powrotem, byliśmy zgraną grupką, uczyliśmy się w tej samej klasie.*

Młody Sigismund dowiaduje się, iż jego przodkowie uczęszczali do tej samej szkoły. Jest wśród nich dziadek chłopca, Alfred von Olszewski, upamiętniony tablicą na murach szkoły, który przyznawał się do swych polskich korzeni. Jako Ślązak popierał odrodzenie się państwa polskiego:

*Oto i cała historia z testamentem dziadka, który w duchu przekory zapisał swój majątek żonie i dzieciom, ale pod warunkiem, że nie zwiążą się z żadnymi przedstawicielami biurokracji pruskiej, lecz będą czcić swe polskie korzenie rodzinne, uczyć się języka i historii Polski. Do trzydziestego roku życia muszą poddać się egzaminowi i jeśli go zdadzą, wtedy dopiero mają prawo stać się spadkobiercami.*

Córki i wdowa Alfreda Olszewskiego nie mają wcale ochoty uczyć się polskiego. Majątek w takim przypadku ma przejść na rzecz polskiego noblisty Henryka Sienkiewicza, lecz ten odmawia jego przyjęcia. W chaosie I Wojny światowej sprawa ta popada w zapomnienie, lecz wiele lat później do polskiej nazwy wsi Warmątowice dodano „Sienkiewiczowskie”. I tak już zostało. Baron von Zedlitz odwiedza dawne zmurszałe groby i kaplice. Są to ostatnie cmentarne ślady niemieckiej bytności na Śląsku. Baron żywo wspomina nie tylko śląską wieś, lecz także pobyty w przedwojennym Breslau (Wrocław), które to miasto liczy wówczas 600 tysięcy mieszkańców. Uczęszcza do wrocławskiego gimnazjum Św. Ducha. Ojciec, podobnie jak inni arystokraci, ma tu w pobliżu Odry wygodne mieszkanie, gdzie rodzina zwykła spędzać zimową porę roku:

*Odra to rzeka mego dzieciństwa i młodości, Wrocław to moja druga ojczyzna, bo zimą często żeśmy się tu przeprowadzali i pomieszkiwali. Było wygodniej i cieplej niż w warmątowickim zamku z ogrzewaniem na piece kaflowe, tu zaś mieliśmy centralne ogrzewanie. Pewnego razu zamiast pójść do kościoła wybraliśmy się z bratem Łodzią przez Odrę. Nadpłynął statek wzbijając potężne fale, tak ogromne, że byłem cały przemoczony i tak wróciłem do domu, gdzie wszystko się wydało. Dostałem za karę areszt domowy.*

Waltraud Simon pochodzi z miasta Jauer (Jawor), wychowuje się w domu protestanckim. Dla niej życie mogłoby dalej się toczyć tak, jak się toczyło na przedwojennym Śląsku. Żyje wspomnieniami swego idyllicznego dzieciństwa, które kojarzy się jej z domem rodzinnym:

*Jestem ogromnie szczęśliwa spotykając ludzi, którzy mówią, że są ze Śląska. Mam wtedy poczucie absolutnej błogości. To mój dom. Dzieci pytają, „co ty znowu z tym twoim Jaworem, a cóż to takiego?”. Tego nie da się opisać, to przemożne uczucie. Ojciec czasami grywał na organach, matka pięknie śpiewała w chórze. Kościół był ważny dla*

*mnie. Dom rodzinny, kościół, rodzice, którzy byli związani z kościołem, wszystko to Jawor – moje strony rodzinne.*

Dodaje ze śmiechem:

*Pewnego razu w Wigilię, jesteśmy w kościele nabitym ludźmi, a matka mówi do mnie „Ach, Brygido, zostawiłam na piecyku włączony garnek z kiszoną kapustą!” No i było po kapuście...*

W czasach pruskich Śląsk był miejscem letniego wypoczynku dla berlińczyków. Na Dolnym Śląsku mówi się dialektem śląskim, na Górnym Śląsku używa się mieszanego dialektu, na który składają się słowa polskie, czeskie i niemieckie, zwanego w Rzeszy pogardliwie „wasserpolnisch”.

Wymowny przykład, czym dla Górnoszlązaków są strony rodzinne (mała ojczyzna), relacjonuje arcybiskup opolski Alfred Nossol:

*W naszej wsi Brożec (niem. Broschütz) mieszkały trzy rodziny, które podczas powstań śląskich jednoznacznie opowiedziały się za Polską i walczyły o to, by ta część Śląska została przyznana Polsce. Ale były to tylko trzy rodziny: Wilczkowie, Pawlikowie i Kasperkowie. Skontaktowałem się z nimi, bo byłem ciekaw, – dlaczego głosowali za Polską? „Dlaczego nie skorzystaliście z okazji – mogliście się przecież przeprowadzić do Polski!” Odpowiedzieli mi: „Przecież myśmy się tu urodzili, to nasze strony rodzinne! I jeśli taki ich los – trudno, to nasz krzyż i ten krzyż musimy dźwigać, bo przecież nie opuścimy naszych rodzinnych stron!”*

Baron Sigismund von Zedlitz. Ucieczka z zamku Eichholz (Warmątowice Sienkiewiczowskie) odbywa się pod nadzorem najstarszej siostry barona:

*Wszystko odbywało się skrycie, bo takie przygotowania do ucieczki wzięto by za przejaw tzw. defetyzmu, za który groziły surowe sankcje włącznie ze śmiercią. Nie wierzyłem w ostateczne zwycięstwo (Endsieg). Ucieczka się powiodła i jeśli dobrze pamiętam, cała wieś w kolumnie uciekinierów wyruszyła 8 lub 9 lutego przez Karkonosze w kierunku Kraju Sudetów (Sudetenland), gdzie nas zatrzymano.*

Ucieczka z Jauer (Jawor) we wspomnieniach Waltraud Simon:

*Ulicami jeździł samochód, który rozgłaszał, że w przeciągu kilku godzin trzeba opuścić Jawor. Co mamy z sobą zabrać? Wtedy młodsza siostra powiedziała: „Wiesz, mamusiu, możemy przecież ubrać na siebie po dwie albo trzy rzeczy naraz, wtedy nie trzeba ich nosić w ręku!” A matka na to: „Dziecko, ty masz rację!” I tak zrobiła. A ja poszłam do swego pokoiku, gdzie miałam kilka lalek. Usiadłam na łóżku i powtarzałam z uporem „Mamo, ja zostaję, nie zostawię swoich lalek!” Straszna to była sytuacja, byłam*

*naprawdę zrozpaczona i wcale nie żartowałam, mówiłam poważnie, a mama nie wiedziała, co począć. Stałyśmy tak obie i mama nagle się rozplakała. Było mi wstyd, bo pomyślałam sobie – mama się martwi, a ja jej dokładam zmartwień i trosk. Wtedy nie mogłam wiedzieć, jaki los nas czekał.*

Matka opolskiego arcybiskupa Alfreda Nossola nie myśli o ucieczce. Decyduje się pozostać w śląskim domu i czekać na powrót rodziny rozproszonej przez wojnę. Arcybiskup Nossol staje się jednym z pionierów polsko-niemieckiego pojednania:

*Matka powiedziała „Dokądże powrócą wasi rodzice, bracia i siostry, jeśli nie będzie już domu rodzinnego? A ojciec na to „musimy poczekać, aż wrócą wszyscy”. Tragedia mego, życia polega na tym, że nigdy nie traktowano mnie poważnie, jako Ślązaka, zarówno za Hitlera, gdy wymyślano nam od „Wasserpolacken”, jak i potem od „zakamuflowanych Niemców”, czy wręcz „hitlerowców”. Ciągłe nie uznawano naszej śląskości, ciągle zmuszano nas, by żyć tak a nie inaczej, według narzucanego nam ichniego widzimisię”.*

Waltraud Simon przeżywa utratę śląskiej ojczyzny jako niekończące się pasmo bólu:

*Mogłabym jak dziecko zakrywszy oczy siedzieć i mówić przy tym: „Chcę do domu!” Nic nie sprawiłoby mi większej radości. Nie to, że teraz trzeba zacząć życie od nowa. Tak sobie myślałam: „Nie masz ojczyzny, nie masz domu, wszystko się skończyło, a więc zmierzasz donikąd.” Ogrom beznadziei i wewnętrznego smutku.*

Baron von Zedlitz odwiedza regularnie dawną rodzinną posiadłość w Warmatowicach. Przeszła ona po wojnie w posiadanie państwa polskiego. Po upadku muru berlińskiego baron podejmował próby odzyskania zamku, który przemieniony na hotel jest teraz w rękach polskich właścicieli. Powrót w miejsce dzieciństwa jest swego rodzaju aktem odwagi:

*Uczucia pozytywne wzięły górę po ostatecznej decyzji powrotu na dawne miejsce. Nocą, przy otwartym oknie słyszę głos puszczyka, wdycham chłodne powietrze. Były to raczej pozytywne doznania, którymi mogłem się delektować.*

Waltraud Simon zbiera fundusze na renowację jaworskiego kościoła. Przyjeżdża na uroczystość poświęcenia dzwonu kościelnego. Jest gościem polskiej rodziny osadników przybyłych na Śląsk po wypędzeniu Niemców. Rodzina ta rozumie jej smutek, łączy ich wspólne przeżywanie rodzinnego miejsca:

*Pośród tej rodziny miałam uczucie, iż spotkałam cząstkę mej własnej. Otoczyli mnie taką serdecznością, towarzyszyli mi z ogromną sympatią na każdym kroku mego pobytu. Potem mi napisali, że, podobnie jak ja, oni też po moim odjeździe mieli wrażenie*

*pożegnania bliskiego członka rodziny. Jesteśmy niemieckimi i polskimi Ślązakami i to na tej samej płaszczyźnie. I tak jest dobrze.*

Kamera filmowa i mikrofon sprawdzają się w niemieckiej dokumentalistyce historycznej jako znakomici rejestratorzy wspomnień żyjących jeszcze świadków dramatycznych wydarzeń sprzed ponad pół wieku, wspomnień niekiedy bardzo zindywidualizowanych w swym przekazie, ale tchnących niekłamaną szczerością i autentyzmem, także i nostalgią w opisywaniu jednostkowych przeżyć i zdarzeń. Są to wspomnienia niebanalne i niekiedy nader sugestywne, mogące wzbudzić żywe zainteresowanie widza i słuchacza w jednej osobie, skłaniające go do snucia własnych refleksji, odkrywania w sobie psychologiczno-historycznej empatii dla jednostkowych wypowiedzi nacechowanych bólem, cierpieniem, ale i nadzieją na odmianę trudnego losu. Wypowiedzi takie mające charakter monologów o utraconych stronach ojczystych spletają się z czarnobiałymi sekwencjami amatorskich filmów ze zbiorów prywatnych, propagandowych obrazów wyjętych z ówczesnych kronik filmowych – nie tylko niemieckich, ale też nie mniej propagandowych materiałów archiwalnych polskich i radzieckich, pokazujących spolaryzowane światy nienawiści i własnych prawd. Stare rodzinne fotografie ilustrując miniony bezpowrotnie czas konserwują jednostkową pamięć. Przeszłość bywa nierzadko wizualizowana współczesnością dzisiejszych polskich krajobrazów Pomorza, Śląska, Warmii i Mazur, a także północnej części Prus Wschodnich, która od 1945 roku przypadła Związkowi Radzieckiemu. Spotykamy autentycznych, sędziwych już dziś świadków historii, słyszymy wypowiedzi, konfrontowane z odniesieniami do faktów historycznych. Dzięki nim relacje świadków zyskują na psychologicznej wiarygodności. W tle przejmujących obrazów i wypowiedzi pojawia się komentarz lektora eksponujący właściwy zamysł filmowych realizatorów. Nierzadko obserwujemy też w niemieckich filmach dokumentalnych traktujących o utracie stron ojczystych sceny paradokumentalne, fabularyzowane, które dyskretnie wzbogacają go o walor dramatyczny. Towarzyszy temu ponura sceneria wojenna mroźnej zimy 1945 roku, wyrwanie z własnego, bezpiecznego środowiska, dramatycznie pogarszające się warunki egzystencjalne uciekinierów, przemożny strach kobiet przed gwałtami, walka o przetrwanie połączona z ratowaniem życia własnych rodzin. Epilogiem okrutnej wojny staną się długie miesiące i lata powojennej tułaczki na Zachód, niemożność szybkiego przystosowania się, brak zrozumienia i bolesne upokorzenia doznawane od własnych ziomków, którym los oszczędził porównywalnych traumatycznych przeżyć wygnania i utraty stron rodzinnych. Traумы doznanego bólu uciekinierów i wygnanych nie zdołają uleczyć ani szczęśliwa odmiana losu, ani nawet dobrobyt zapoczątkowany przez cud gospodarczy. Nowa zachodnia ojczyzna, przez wielu Niemców pamiętających tamte tragiczne wydarzenia będące pokłosiem wojny długo jeszcze będzie kojarzona jako *kalte Heimat* (chłodna ojczyzna). Naczelnym przesłaniem relacjonowanych tu filmów dokumentalnych nie jest wszakże rozpamiętywanie ran i krzywd przeszłości w imię martyrologii ludzkich jednostek, ani też zmazanie historycznej winy Niemców za hekatombę II Wojny Światowej. Słowa jednego ze świadków zdają się wyrażać ten fakt najlapidarniej: „Posialiśmy wiatr i zebraliśmy burzę”.

Po dogłębnym zrozumieniu niepoliczalnych cierpień ofiar i win krzywdzicieli z przeszłości następuje czas pojednania pośród ofiar i winowajców w imię dobrosąsiedzkiej przyszłości Polaków, Niemców i Rosjan.

### Literatura

1. Hermann Bausinger, Konrad Köstlin (wyd.), *Heimat und Identität. Probleme regionaler Kultur*. Wachholtz, Neumünster 1980, (22. Deutscher Volkskunde-Kongress in Kiel vom 16.–21. Juni 1979)
2. Florian Huber: *Damals in Ostpreußen*. Mitteldeutscher Rundfunk (MDR) i Looks Film &TV; 2008 (Film, 90min.)
3. Ulla Lachauer: *Als der Osten noch Heimat war. Westpreußen*. Konsultacja prof.dr hab. Włodzimierz Borodziej. Westdeutscher Rundfunk (WDR) 2009 (45min.)
4. Gerald Endres i Ute Bönnen: *Als der Osten noch Heimat war. Pommern*. Zdjęcia: Krzysztof Hampel. Westdeutscher Rundfunk (WDR) 2009 (Film, 44 min.)
5. Hans-Dieter Rutsch: *Als der Osten noch Heimat war. Schlesien*. Havel-Film Babelsberg. Westdeutscher Rundfunk (WDR) 2009 (Film, 44 min.)